

Dr G. Gordin * [Zyszke Gorczycki]
Obrazy i postaci z Grajewa¹
(Między pierwszą a drugą wojną światową)

1. Pierwsze rozstanie i powrót

Był słoneczny, wiosenny dzień 1921 roku, gdy po raz pierwszy opuściłem moje ukochane miasto rodzinne Grajewo. Poczucie tęsknoty i zagubienia ścisłało moje serce na myśl o mych latach dziecięcych w Grajewie, gdzie każdy dom, każda ulica i płot wiązały się z tyloma wspomnieniami i gdzie każdy człowiek był przyjacielem lub znajomym.

Było to nie tylko opuszczenie Grajewa, lecz również pożegnanie z dzieciństwem - te dwie rzeczy były tak ściśle powiązane i połączone, że w późniejszych latach często wracałem do Grajewa, by tam znaleźć ulgę i miejsce wytchnienia od dzikiego, obcego świata. W Grajewie zawsze czułem się częścią rodziny a nie obcym.

A przecież Grajewo nie wyglądało już w moich oczach tak samo, gdy wróciłem tam z moją pierwszą wizytą. Wszystko wyglądało inaczej: ulice jakby krótsze a domy niższe. Po raz pierwszy w życiu byłem w stanie spojrzeć na wszystko obiektywnie.

Miasteczko jest niczym żywe stworzenie. Ma czujące serce, nastroje melancholii i lekkości, entuzjazmu i obaw. Było, jak się zdaje, wiele Grajew, a każde z nich miało inny wygląd, zależnie od okoliczności.

Grajewo letniego, szabatowego popołudnia, gdy Żydzi kończyli spożywać czulent, było tak ciche, że dało się słyszeć szelest liścia na drzewie; Miasto zatopione było w gęstej ciszy pod palącym słońcem. Wszystkie sklepy zamknięte, okiennice zamknięte a ulice puste; to czas przyjemnego spokoju, gdzie troski całego tygodnia zamiecione są w odległy kąt. Beztroskie, dobroduszne, ciche Grajewo.

Ale cisza nie trwała długo. Drzwi otwierają się i zamykają z hałasem, chłopiec biegnie z miedzianą „bańką” na ulicę Rzeczną po [wodę na] herbatę. Stopniowo całe miasteczko wybudza się z głębokiego snu. Tak było latem, rok w rok, we wszystkie szabatowe popołudnia.

W zimowe popołudnia szabatowe wyciągano miedziane „bańki” z pieca [jid. „piecere”], siadano wokół kaflowego pieca i pito gorącą herbatę. Cisza na ulicy była całkiem inna; radosne okrzyki chłopców na ślizgawce zakłócały nieco popołudniową drzemkę. Gęsty

¹ Fragment *Księgi pamięci gminy żydowskiej w Grajewie*, w tłumaczeniu z języków oryginalnych A. Szyby. Tekst tego pinkasu jest przygotowywany do druku w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wagów w Łomży. Jego publikację planujemy na wiosnę 2025 r.

śnieg pod stopami był miękki a ostry mróz szczypał w uszy i nos, gdy się szło do besmedreszu odmówić minchę.

Zupełnie inaczej wyglądało Grajewo w Jamim Noraim i Aseret Jamej Tszuwa. Wszystkie twarze były poważne i zamyślane. W powietrzu dało się czuć, że nadchodzi coś ważnego – „Sądny Dzień” to poważna sprawa dla każdego – starego czy młodego.

Pamiętam jak mój ojciec naciągał swój tałas na głowę, gdy kantor dochodził do „unsane tojkef” [modlitwa o sędzie ostatecznym odmawiana w Rosz ha-Szana i Jom Kipur], tak jakby chciał się ochronić przed strasznymi nieszczęściami przedstawianymi w tej modlitwie. Byłem jeszcze tak mały, że nie dosięgałem do modlitewnika [Machzoru] na pulpicie i z przestraszonymi oczami patrzyłem jak dorosły człowiek płacze gorzkimi łzami: „Jedni od ognia inni od wody, ci od miecza a tamci od zarazy, jedni z głodu a inni z pragnienia”. Rozumiałem znaczenie okrutnej śmierci z historii, które rebe opowiadał nam w chederze. Ale nie przypuszczałem, że taka straszna śmierć dotknie mojego własnego ojca - w piekle hitlerowskim...

Gdy po raz ostatni zadęto w szofar, wszyscy oddychali z ulgą i poddawali się „jakimukolwiek” wyrokowi z „góry”...

Wracała zwykła codzienność, ale nie na długo... Nadchodziły świąteczne dni Sukot. Każdy zgodnie ze swoim stanem cieszył się tradycyjnymi zwyczajami świątecznymi. I tak do Simchat Tora, gdy radość i odświętność osiągały swój punkt kulminacyjny.

Następnie wracały szare i zimne dni pełne troski przed nadchodzącą zimą. Całe miasteczko przygotowywało się do tego; Gospodarze kupowali fury kartofli i składali do piwnicy; szopy wypełniano drewnem i torfem – miasteczko przygotowywało się na przetrwanie zbliżającej się zimy.

Gdy powiały wiosenne wiatry na sercu robiło się radośniej. Pieczono mace, czyszczono meble, wietrzono książki i wywieszano ubrania i pościel na świeże powietrze po długiej zimie, gdy okna zatkanie były papierem i watą a drzwi stale zamknięte, świeże powietrze działało jak odurzający napój. Miasteczko znów było przyjazne - ludzie uśmiechali się razem z naturą. Nie była to tylko [wdzięczność za] „wyjście z Egiptu” lecz również za wyzwolenie od długiej, smutnej zimy.

Było też Grajewo piątkowych wieczorów i Grajewo wieczorów sobotnich. Grajewo, gdy kondukt żałobny szedł ulicą Synagogałną a wszystkie sklepy były zamknięte przez szacunek dla zmarłego; Grajewo, gdy klezmerzy szli na wesele a chłopcy biegli za nimi; Grajewo nocy Tisza be-Aw, gdy odmawiano lamentacje i rozpaczano nad zburzeniem świątyni; Grajewo, gdy Żydzi błogosławili księżyc w pełni na jasnym niebie.

Wszystkie te obrazy Grajewa stoją mi przed oczami i wyryte są w mojej duszy - są niezapomniane, tak jak wszystkie wrażenia i zdarzenia dzieciństwa pozostają częścią nas na całe życie.

Żydzi grajewscy w ogóle byli ludźmi dobrodusznymi i dumnymi ze swojego miasteczka. Istotnie, w porównaniu do Białegostoku czuli się nieco mniej wartościowi, wstydzili się nawet swojej wymowy. W Białymstoku Żydów Grajewskich nazywano „grajewskie płoteczki” – uwydatniając twarde „lamed”. Ale w stosunku do otaczających miasteczek, jak Rajgrad, Wąsosz a nawet Szczuczyn Grajewianie nosili się wielkomyślnie - mieli kolej, granicę i komunikację z wielkim światem.

Wieczorem, gdy przyjeżdżał pociąg z Białegostoku stacja kolejowa była wypakowana ciekawskimi gapiami stojącymi po obu stronach wyjścia, a przybysze szli wąskim korytarzem ludzi.

Mierzono ich wzrokiem od stóp do głów – zwłaszcza obce twarze, po raz pierwszy w Grajewie, niczym chłopak czy dziewczyna, którzy przychodzą na pierwsze poznanie z przyszłym narzeczoną. Niewiele było w Grajewie tajemnic.

Stacja kolejowa w Grajewie była bardzo ładna jak na takie miasteczko. Wieczorami spacerowano po ulicy Kolejowej. W późniejszych latach wybudowano aleje naprzeciwko poczty, z ławkami po obu stronach i dwoma rzędami drzew. Tam grajewianie spędzali letnie wieczory dyskutując na różne tematy lub po prostu siedząc i obgadując przechodniów.

Drugie miejsce, gdzie młodzież spędzała wieczory na trawie, znajdowało się na drodze Szczuczyńskiej, po obu stronach szosy, aż do młynów. Tam rozwijały się miłości i tam młodzież grajewska marzyła o wielkim świecie, do którego tak wielu z nich wyrwało się w poszukiwaniu swojego szczęścia.

Chłopcy bawili się zwykle na „zielonej górze” za cmentarzem. W moich oczach było to najwyższe wzgórze na świecie. Z biciem serca wspinaliśmy się na szczyt i tam kładliśmy się na miękkiej, zielonej trawie. Było to jak skała wieczności, za miejscem wiecznego odpoczynku pokoleń Żydów grajewskich.

Tłumaczenie z jidysz

Anna Szyba